Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY. ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.
Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 263. **Kraków, Sobota dnia 16 Listopada 1901.** **Rok IX.**

Lud w naszej polityce.

Profesor Ochenkowski ogłosił w ostatnim zeszycie »Przeglądu polskiego« studjum o »Naszem położeniu i zadaniu«, pełne głębokich myśli, szczególniej w części historyczno-krytycznej. Przechodziłoby to ramy dzisiejszego artykułu, gdybyśmy chcieli szczegółowo omówić wszystkie uwagi i myśli szanownego autora, pragniemy przeto zwrócić uwagę jedynie na charakterystykę ogólną naszej polityki dotychczasowej i zakreślenie jej tendencji na przyszłość.

Rozbiór Polski wywołał różnice dzielnicowe, nieszczęsny a tak powszechny u nas partykularyzm. Dość często można »wygrać« Wielkopolskę przeciw Królestwu, Wołyń przeciw Litwie, wszystkie inne dzielnice przeciw Galicji. Lecz w austrjackiej właśnie części poszedł on znacznie dalej, obejmując zarazem spory wewnętrzne, doprowadzając do tego, iż — jak powiada autor — nienawiść jest główną dźwignią naszego społecznego życia.

Pomimo heroicznych czynów i wysiłków upadliśmy w naszych walkach o niepodległość, bośmy nie byli narodem; doszliśmy do nienawiści po półwiekowej blisko »organicznej« pracy, gdyż dotąd narodu nie tworzymy. Niema niestety jeszcze przeświadczenia o obowiązku równej pracy dla wszystkich warstw społecznych, niema świadomości o ojczyźnie, któraby równą wszystkich otaczała opieką, lecz i równe do wszystkich miała prawa.

W epoce powstań i rewolucyj sfery kierujące uważały Polskę, niestety wówczas nie zawsze bez słuszności, za swój własny tylko ideał, współudział ludu w walce o jej samoistność chciały płacić jego wolnością: dziś również uznanie potrzeb ludu uważa się często za nagrodę za odpowiadające pragnieniom kierowników wykonanie jego praw politycznych, a nie za konieczność społeczną.

Lud nie odgrywał i nie odgrywa prawie żadnej politycznej roli, bo politycy zawodowi, którzy wychodzą najczęściej z wyższych warstw społecznych, wszystkiem kierują. Oni tworzą program i politykę narodową, jakkolwiek czasami luźne tylko węzły łączą ich ekonomicznie ze społeczeństwem.

Lecz jeżeli dawniej mogli poprzeć swe pretensje do rządów pewną wyższością, to obecnie reprezentują już bardzo niewiele. Intelektualnie może im dorównać każdy, prawnie nie posiadają żadnych przywilejów, materjalnie w znacznej części bezsilni, osobiście niewielki przynoszą krajowi rezultat swej pracy — czyż mają więc przodować, li tylko na mocy swej przynależności do t. zw. klas wyższych?

Akcja ich, w najlepszej może podjęta wierze, smutne wydała społeczne owoce. Nieufność we własne siły, dzięki ciągłemu oglądaniu się na Wiedeń, przeświadczenie, że każda usługa publiczna powinna być płatną, bezwładność szerokich mas narodu, wywołana ciągłą kuratelą — oto rezultat zasadniczy dotychczasowej polityki.

Lud widząc tylko chwilowe, wyborcze korzyści i niedotrzymane często obietnice, pełen jest niezadowolenia, przyzwyczajony jednak do posłuchu nie zrzuca kurateli, zmienia tylko opiekunów. Wtedy to biada się nad waśnią społeczną, agitacją i czynnikami rozkładowymi. A przecież to nic innego, jak wejście nowych, zręczniejszych ludzi w miejsce poprzedników, jak dalszy ciąg tej samej polityki obietnic, płatnych usług i rozbijania narodu na wyodrębnione atomy.

Czas więc już wielki z tem skończyć, czas już odbudować społeczeństwo, na którem jedynie niezależność narodowa oprzeć się może. Musimy zrozumieć, że czasy klasowych rządów bezpowrotnie minęły, że nie politykowanie z Wiedniem, lecz o potężne masy oparte żądania, sprawiedliwość wywalczyć nam mogą, że cała nasza siła i nadzieja w nas samych tylko — a nami całe społeczeństwo, miljony wiejskiego ludu.

Dla niego, a więc dla nas pracujemy, mówi autor. Ludowi musimy dać warunki rozwoju, w niego musimy wpoić wiarę, że w swoim kraju, na swojej ziemi, jest głównym czynnikiem społecznym, że tutaj może najskuteczniej pracować, że nie potrzebuje opuszczać ojczyzny, ażeby znaleźć środki do życia i o swoich decydować losach. Wobec ludu stańmy na stanowisku jedności społecznej. Strzeżmy jego praw nawet gdy nie głosuje, przestrzegajmy jego obowiązków, nawet gdy za miłym nam oświadcza się kandydatem, grupujmy się zawsze około niego, bośmy ziarnkiem piasku wobec jego liczby, źdźbłem słomy wobec jego sił fizycznych i materjalnej potęgi, bo na nim polega polityczna i ekonomiczna przyszłość całego polskiego narodu.

Potrzeby, prawa i narodowe obowiązki ludu na pierwszym planie, praca z ludem i dla ludu w kraju — oto główne rysy prawdziwie głębokiego, narodowego i patrjotycznego programu, zakreślonego wobec nowego Sejmu i nowego naczelnika naszego samorządu. Pozostaje tylko wstąpić i kroczyć wytrwale po wskazanej drodze.

Z Izby poselskiej.

Posiedzenie czwartkowe. — Hrabia Clary w parlamencie. — Wspomnienie o hr. Taaffem. — Dr Eisenkolb i dr Erler. — Przestarzałe frazesy. — Klęska Romańczuka. — Remonstracje posła Daszyńskiego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Na posiedzeniu czwartkowem w loży pierwszego piętra siedział hrabia Clary, patrząc z lekkim uśmieszkiem ironicznym na swego następcę, a byłego podwładnego, dra v. Körbera.

Ten ostatni nie lubi, gdy jego poprzednik często z Gracu przyjeżdża do Wiednia i dlatego obecnie krąży pogłoska, że hr. Clary przejdzie na lepsze, lecz i dalsze od Wiednia namiestnictwo do Innsbrucku w Tyrolu.

Podobno zresztą antypatja jest wzajemną od owych miesięcy końcowych 1899 r. Jedni mianowicie twierdzą, że hr. Clary, obejmując prowizoryczne rządy, nie wiedział, iż ma być miotłą, która uprzątnęłaby wszelkie przeszkody i przykrości dla z góry desygnowanego następcy, dra Körbera. Inni zaś utrzymują, iż hr. Clary, acz wiedział o misji ministra spraw wewnętrznych, łudził się, że zdoła się u steru utrzymać.

Tak, czy owak, stosunek hrabiego Clarego do dra v. Körbera przypomina stosunki, jakie w latach 1871—1878 panowały między hr. Taaffem i gabinetami liberalnymi. Ministrowie liberalni bali się namiestnika tyrolskiego, czując w nim spadkobiercę. To też wiele razy namiestnik przyjechał z Innsbrucku, był śledzonym pilnie. Chciano wiedzieć o każdej wizycie, o każdej osobie, z którą mówił.

Pewnego razu jowialny namiestnik, będąc w prezydjum ministrów, rzekł do Lassera:

— Ekscelencjo! Proszę też powiedzieć ajentowi, który za mną łazi, by się inaczej charakteryzował. Jego czapkę komisjonerską poznaję już na sto kroków.

Hrabia Clary — może i nieprzypadkowo — wybrał sobie dobry dzień na odwiedzenie parlamentu i popatrzenia na fotel, gdzie go Czesi obrzucali kulami papierowemi.

We czwartek popisywali się wszechniemcy i niemieccy narodowcy. Hr. Clary sympatyzuje jawnie z tym kierunkiem.

Po śmierci ojca, brat starszy, żonaty z Radziwiłłówną, odziedziczywszy ordynację, wykreślił zapomogę 300 guldenów dla niemieckiego stowarzyszenia szkolnego (Schulverein). Hrabia Clary dowiedziawszy się o tem, przesłał Stowarzyszeniu ową sumę wraz z zapewnieniem, iż będzie ją wypłacał co roku.

Wszystko, co trąci przesadą i nie zna miary, staje się śmiesznem. Don Kiszotem wszechniemieckim jest dr Eisenkolb. Żaden pastor nie przemawia takim tonem namaszczenia, z takim patosem i z takiem mnóstwem cytat biblijnych, jak ów mały, garbaty człowiek o głosie potężnym i przenikliwym, wciskającym się we wszystkie kąty sali. Długie, małpio długie ręce o brzydkich palcach, wymachują podczas przemówienia niby skrzydła wiatraku, a na ustach dr Eisenkolba co piąty wyraz pojawia się słowo: „Chrystus“, „wiara Chrystusowa“, „ożywczy zdrój prawdziwej wiary“.

I właśnie dlatego, że się słyszy patos; że się słyszy publicznie czysto osobiste wynurzenia religijne, — nie można wierzyć w szczerość mowcy, który nawet Pana Boga bierze w monopol Niemców, oczywista, Niemców protestanckich.

Frazesy dra Erlera i dra Eisenkolba, wygłaszane na tle wniosków, by nie wpuszczać do Austrji zakonów francuskich, budzą śmiech i litość. Wszystkie zdawkowe, puste i głupie zwroty, którymi prasa liberalna przed laty czterdziestu wojowała w imię tak zwanego postępu, obaj fanatycy i truciciele ludu zaprodukowali garści słuchaczów. Nie dla tych ostatnich zresztą zabrali głos mowcy. Ich oracje będą wydane w osobnych broszurach, by pod osłoną nietykalności poselskiej iść między lud ku zgorszeniu serc czystych.

Los ostateczny, jaki spotkał wniosek Romańczuka, okrywa śmiesznością inicjatorów. Nagłość punktu, żądającego prawa, które karałoby nadużycia wyborcze, przyjęto, gdyż głosowało za nim i Koło polskie. Lecz na przyjęciu tego punktu p. Romańczukowi i jego przyjaciołom nic nie zależało. Nie zależało im też na odrzuconym punkcie trzecim, który domagał się ustanowienia osobnego trybunału do weryfikowania mandatów poselskich. Nie! tym panom zależało na punkcie pierwszym, który życzył sobie utworzenia komisji z urzędników pozagalicyjskich do zbadania rzekomych nadużyć wyborczych administracji krajowej. Dopiero uchwalenie takiego wniosku dałoby sposobność pożądaną do wywierania teroryzmu, do pokątnego oskarżania urzędników, słowem, do wzniecenia chaosu. Tymczasem nic z tego!

Dowiadujemy się, że podobno poseł Daszyński remonstrował u prezesa Izby przeciwko pewnym poprawkom stylowym, łagodzącym jego

mowę, a dokonanym na własną rękę przez biuro Izby.

Proces Wrzesiński.

W czwartek 14 b. m. rozpoczął się w Gnieźnie proces przeciw oskarżonym obywatelom z miasteczka Wrześni, którzy demonstrowali przeciw katowaniu dzieci swoich w tamtejszej szkole. Prologiem sprawy tej była rozprawa przeciw redaktorowi „Lecha“ gnieznieńskiego, p. Palińskiemu, za pomieszczenie korespondencji o tem nieludzkiem postępowaniu nauczyciela wrzesińskiego z dziećmi polskiemi. Paliński skazany został — jak już pisaliśmy, — na 6 tygodni więzienia.

W obecnym procesie zasiada na ławie oskarżonych 26 osób. Świadków wezwano mnóstwo. Procesowi przysłuchuje się kilku posłów polskich, aby móc zużytkować nagromadzony w czasie rozpraw materjał w sejmie pruskim i parlamencie.

W miasteczku Wrześni zaprowadzono wykład religji w języku niemieckim. Dzieci, które z tego powodu zachowywały się przy nauce religji opornie, bite były i katowane przez nauczyciela. Na krzyk dzieci zbiegły się matki i ojcowie dzieciaków i protestowali przeciw nadużyciom.

Akt oskarżenia dzieli obwinionych na kilka grup.

Jedni oskarżeni są, że chcieli zmusić inspektora i nauczyciela do zaniechania czynności urzędowej (!!); inni obwinieni są, że wyrazami „bi go, bij tego złodzieja“, lub „psiakrew, psi djable, psie niemiecki, ty chcesz wydrzeć naszym dzieciom religję, oczy ci wydrapię, zabijcie ich“ i t. p. wzywali tłum do popełnienia karygodnego(?) czynu.

Trzecia grupa dopuściła się rzekomo obrazy nauczyciela, takim n. p. wołaniem „psiakrew, powiesimy cię na suchej gałęzi, nauczycielowi, któryby tak bił moje dzieci, wyrżnąłbym....“, „tam idą do rzeźni“. O obrazę nauczyciela osobno oskarżoną jest p. Piasecka, która zarzuciła nauczycielowi przekupstwo następującemi słowy: „tam idzie ten, co za 300 marek wszystko zrobi“, „ty psie przeklęty, ty chcesz za 100 marek dusze naszych dzieci sprzedać“.

Już początkowe przesłuchiwania budzą interes niezwykły i cały proces mieć będzie zapewne znaczenie niemałe dla charakterystyki stosunków szkolnych pod zaborem pruskim.

Słowiańska uroczystość.

(400-lecie poezji chorwackiej).

Liczni goście ze wszystkich ziem słowiańskich zjechali się do Zagrzebia na obchód święta poezji chorwackiej. Uroczystości obchodowe rozpoczęły się we wtorek dnia 12 b. m. przedstawieniem teatralnem, na które dano narodową chorwacką operę „Porin“. Po przedstawieniu od był się bankiet w sali miejscowego Koła literackiego przy tłumnym współudziale wybitniejszych przedstawicieli inteligencji chorwackiej, oraz przejezdnych gości. Pierwszy toast za zdrowie gości wzniósł wiceprezydent związku literackiego radca Mazuranicz; po nim przemawiał słoweniec Graselli, poeta Kabalinić Teretow, głośny powieściopisarz Babicz-Gjalski, burmistrz Splitu Milicz i dr Lampe. Nastrój zebrania był niezmiernie serdeczny i podniosły, uczestnicy dwukrotnie intonowali hymny chorwackie „Siepa nasza domovina“ i „Naprej zastava slawe“.

Właściwy obchód rozpoczął się we środę rano uroczystem nabożeństwem w kościele katedralnym. Mszę św. celebrował kanonik dr Feliks Suk, wśród licznej asystencji duchowieństwa. Z katedry zebrani udali się do wielkiej, wspaniale przystrojonej sali zagrzebskiego „Sokoła“, gdzie dr Mazuranicz otworzył posiedzenie. Po nim zabrał głos znakomity poeta chorwacki Tandor-Babicz Gjalski, który przemówienie swe zakończył okrzykiem:

— Sława i chwała Maruliczowi, a literatura nasza niechaj rośnie i rozwija się na szczęście i korzyść Chorwacji w służbie piękna, sprawiedliwości i prawdy. Następnie przemawiali burmistrz Splitu, Milicz, którego mowę przyjęto entuzjastycznemi oklaskami, Bulicz i prof. Milieticz. Pan Fijan oddeklamował ustęp z „Judyty“ Marulicza a chóry Koła wykonały narodowe hymny chorwackie.

Dzień obchodu w całym Zagrzebiu i nietylko w Zagrzebiu ale i na prowincji święcony był niezmiernie uroczyście. We wszystkich szkołach odbyły się pamiątkowe obchody wielkiego chorwackiego poety.

Koło artystyczno-literackie wysłało do Zagrzebia na jubileusz chorwacki następujący telegram:

„W uroczystym dniu dzisiejszym witamy naród chorwacki słowy naszej wspólnej pieśni i naszych wspólnych pragnień:

Jos Hrvatska nije propala
Jeszcze Polska nie zginęła.

Wodzinowski, wiceprezes. *Dr A. Sokołowski.*

Dla wyjaśnienia dodać należy, że Chorwaci wzięli od nas swoją pieśń narodową, która jest tłumaczeniem pieśni legjonów „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Redakcja naszego dziennika wysłała również telegram gratulacyjny pod adresem p. Mazzury, znanego przyjaciela Polaków.

Li-Hung-Czang.

Pisma zagraniczne wciąż jeszcze pełne są najrozmaitszych szczegółów z życia Li-Hung-Czanga. Jak donosi pekiński korespondent „New-York-Heralda“.

W ostatnich latach sędziwego żywota Li-Hung-Czang był galwanizowanym codziennie trupem. Co rano budzono go ze snu, graniczącego niemal z martwotą, nacierając flanelą, przesiąkłą alkoholem, poczem go ubierano i sadzano przy biurku. Wtedy dopiero budził się, odżywały w nim władze umysłowe, czytał i dyktował depesze; gdy go sen morzył, dla ocucenia się, Li-Hung-Czang przepisywał całe stronice z ksiąg mędrców, kaligrafując je bardzo starannie. Przy posiłkach toczyły się zawsze walki z lekarzem nadwornym, który poskramiał apetyt Li-Hung-Czanga, aby go ochronić od jego przykrych skutków. „Bismarck Wschodu“ mógł był dożyć stu lat conajmniej, gdyby się nie przejadał ulubioną wieprzowiną. Po obiedzie, podtrzymywany przez czterech służących, chodził po pokoju, a czasem po ogrodzie; wogóle nie znosił odpoczynku ani nawet ciszy. Jego pokój audjencjonalny znajdował się pomiędzy stajnią a podwórzem, na którem żołnierze i służący wyprawiali hałasy. Gdy Li-Hung Czang miarkował, że te wrzaski przeszkadzają jego gościom, tłómaczył im, że nie może żyć bez hałasu i przepraszał ich za tę słabostkę starca. „Mój duch musi być budzony odgłosami świata zewnętrznego“ — dodawał. O zmroku służący zanosili go do sypialni, rozbierali i kładli do łóżka. Li-Hung-Czang był niezwykle skąpy i chciwy; jego dom był opalany jedynym tylko piecykiem żelaznym, ruchomym; kazał go przenosić za sobą z pokoju do pokoju.

Ta chciwość sprawiła, że Li-Hung-Czang wyrósł na bogacza. Mówiono, że jest najbogatszym człowiekiem na świecie. Laty ostatniemi wzrastał jego majątek o 250 tysięcy franków dziennie. Jako wicekról chował do swych kas — zupełnie prawnie — część podatków. Nadto miał monopol na zakłady zastawnicze w całych Chinach, przyczem wolno mu było pobierać najmniej 20 proc. Większość plantacji ryżu należała do niego. Prócz tego umieszczał pieniądze w konsolach angielskich i akcjach kolejowych amerykańskich.

W Chinach jednak nie śmiał okazywać swego bogactwa. Dwór byłby mu je skonfiskował. Jego

JERZY ŻUŁAWSKI.

Kilka uwag o sztuce aktorskiej.

(K. KAMIŃSKI i W. SIEMASZKOWA).

3) (Ciąg dalszy).

A wpaść w konwencjonalizm łatwiej jest aktorowi, niżby to kto mógł przypuszczać. „Nomina sunt odiosa“, ale mamy w Polsce bardzo tęgich aktorów i zdolne aktorki, którzy nie są w zupełności od niego wolni. Kamiński może się pod tym względem nazwać szczęśliwym. Niesłychanie głęboka i szczegółowa obserwacja życia zdołała go od konwencjonalizmu uchronić. Nie wpada on weń nawet tam, gdzie się to najłatwiej może zdarzyć, mianowicie w odgrywaniu scen wybuchu gniewu, przestrachu, rozpaczy, śmierci, słowem potężnego afektu. Wybuchy takie rzadko się w życiu widzi, a gdy się je przeżywa, jest się pozbawionym wobec wzburzenia możności notowania własnych ruchów w pamięci, nic łatwiejszego tedy, jak użyć tu na scenie konwencjonalizmu. Na dowód, jak się Kamiński z zadania takiego umie wywiązać, dość przypomnieć sobie w roli dra Leliwy (Kisielewski, Sonata), Łąckiego (Przybyszewski, „Złote Runo“), Podosockiego (Konczyński, „Otchłań“) lub Monsona (Brieux „Czerwona toga).

Największe mistrzostwo wykazuje jednak Kamiński w wykonywaniu ruchów celowych, przez mimowolne zmodyfikowanych. Jest to rzecz w sztuce aktorskiej nader ważna. Jeden i ten sam ruch celowy różnie się może przedstawiać zależnie od tego, jakie mu uczucia towarzyszą i jaki jest temperament tego, co go wykonywa. Kamiński nietylko, że nigdy o tem nie zapomina, ale co ważniejsza umie trzymać równowagę między dominującym ruchem celowym, a modyfikującemi go mimowolnemi. Gdy naprzykład w dramacie Przybyszewskiego Łącki rzuca się, by uchwycić Rembowskiego za gardło, to Kamiński umie w ruch ten celowy, a główny wprowadzić mnóstwo subtelnych ruchów mimowolnych, które w niczem pierwszego nie zaciemniają ani pod względem zasadniczej wartości nie zmieniają, a jednak mówią z największą dokładnością o duszy Łąckiego i o tem, co się w niej dzieje. Tego Przybyszewski nie napisał: to Kamiński stworzył. Przykładów takich możnaby przytoczyć więcej.

Dalej posiada Kamiński nadzwyczajną artystyczną miarę. Nigdy nie spostrzegłem u niego przesady, krom w niektórych rolach komicznych, gdzie ją łatwo można usprawiedliwić. Człowiek cywilizowany nie poddaje się nigdy uczucia do tego stopnia, żeby się ono mogło całkowicie objawić w towarzyszących mu ruchach mimowolnych; owszem stara się je zawsze opanować i okiełzać, jeśli nie przez świadomą wolę, to przez nabytą kulturę, dziś potężniejszą w nas nieraz, niż wola. Kamiński umie zastosować swą grę do tej psychologicznej prawdy. W każdym ruchu jego znać te dwa czynniki: uczucie, które ruch wywołało i wolę czy kulturę, która go powstrzymuje. Dzięki temu nie wpada w przesadę, a nadaje ruchom swoim głębokie znaczenie. Widać u niego, że są one drobnym objawem silnego uczucia. Jest to tem cenniejsze, że aktorzy wogólności nie dość zwracają uwagi na utrzymanie właściwej proporcji między ruchem, a uczuciem i zapominają o tem, że uczucie, które jest tak silne, iż mimo wszystko w zupełności się objawia na zewnątrz, musi bezpośrednio wieść do czynu. Jeśli po wybuchu nie następuje zaraz czyn, ruch, w którym się wybuch objawia, powinien być już w zaczątku okiełznany i jak gdyby tylko przemocą się objawiający. Tylko wtedy widz jest zdolny ocenić właściwą miarę uczucia. Wybuchy bezwzględne, do czynu wiodące, umie Kamiński również oddać w całej ich brutalności, — za dowód niech posłuży scena z „Otchłani“ Konczyńskiego, w której jako Podosocki rzuca się na Hanuszа.

Zasada, której się Kamiński trzyma, że niema w życiu ani na scenie ruchów obojętnych, lecz wszystkie, nawet najdrobniejsze, mają znaczenie, ta zasada przyczynia się niemało do tego, że stworzone przezeń postaci są zawsze jednolite. Ocenia znaczenie każdego ruchu znakomicie, a zważa na wszystkie; umie je zatem dostroić do zasadniczego charakteru roli. Najdrobniejszy ruch, skrzywienie palca lub wzniesienie brwi — słowem nie jest u niego przypadkowe, lecz wszystko zda się z absolutną koniecznością wynikać z charakteru postaci i wszystko zlewa się w doskonale dostrojoną całość, do czego przyczynia się jeszcze znakomite zawsze i umiejętne ucharakteryzowanie się.

To zważanie atoli na szczegóły ma także i słabą stronę, gdyż powoduje pewną czasem groteskowość jego gry, rażącą zwłaszcza nie mile mile w postaciach, nakreślonych przez pisarza szerokiemi rysami, jak naprzykład Mefistofeles w „Fauście“. Z drugiej jednak strony pozwala artyście na stworzenie z drobnych na pozór ról skończonych arcydzieł. Takiemi arcydziełami Kamińskiego są: „Wielki inkwizytor w Don Karlosie i Stańczyk w Weselu Wyspiańskiego“.

Kamiński przedstawia się wogólności jako pierwszorzędny aktor o talencie wybitnie analitycznym. Znacznie słabiej występuje u niego zdolność syntetyczna. Objawia się to szczególnie tam, gdzie, — jak w Mefistofelesie z „Fausta“ — należałoby objąć horyzonty ogólniejsze i stać się niejako wcieleniem idei. Tutaj niema pola dla Kamińskiego. Mefistofeles jego, rozsypany w mnóstwie świetnych zewnętrznych szczegółów, nie jest ową przedwieczną „siłą co złego pragnie, a dobro płodzi“, jaką Goethe pragnął w nim wcielić. Również gość jego w „Gościach“ Przybyszewskiego zanadto jest zewnętrzny, zanadto... człowieczy. Kamiński nie umie chodzić na koturnach: to jest jego zaleta i wada.

Zaznaczyć jeszcze muszę, że mojem zdaniem, role poważne są znacznie dla niego odpowiedniejsze, niż komiczne, które mu najpierw sławę zrobiły. W rolach komicznych, mimo zdumiewające majstерstwo — a może właśnie przez nie? — wpada Kamiński nieco w manjerę; zresztą zakres to dla niego stanowczo za ciasny, podczas gdy subtelne role psychologiczne i charakterystyczne otwierają przed nim niewyczerpane pole popisu i płodnej, twórczej pracy. Nie widziałem go nigdy w dramatach Ibsena, ale zdaje mi się, że tam znalazłoby się wiele ról dla niego.

Postawiwszy sobie tutaj za cel skreślenie w kilku zasadniczych charakterystycznych rysach osobistości Kamińskiego, jako aktora, nie mogę się wdawać w szczegółowy rozbiór postaci, które stworzył, choć dostarczyłoby to bez wątpienia mnóstwa przykładów dla uzasadnienia lub objaśnienia tego, co o nim powiedziałem. Dla przeciwstawiania wspomnę teraz tylko o innym talencie aktorskim, również pierwszorzędnym, a zasadniczo od Kamińskiego różnym. (D. n.)

mieszkanie było ubogie; zamiast srebrnych, miał lichtarze jedynie cynowe.

Bawiąc w Paryżu, zwiedził Li-Hung-Czang między innemi także i głośną instytucję bankową „Crédit Lyonnais“. Najbardziej podobały się chińczykowi piwnice, przeznaczone na kasy. Zamęczał formalnie urzędników, prosząc, by mu pokazywali rozmaite papiery wartościowe. Wreszcie zaprezentowano mu nowe obligacje pożyczki miasta Paryża. Leżały paczki z obligacjami po 500 franków, a dalej po 1000 franków.

Li-Hung-Czang spytał przez tłomacza, czy nie istnieją obligacje, opiewające jeszcze na wyższą sumę.

— Naturalnie — odparł kasjer — mamy jeszcze na 5000 franków.

Chiński mąż stanu wyciągnął z przedstawionej mu paczki dwie sztuki, przypatrywał się im i nagłym ruchem wsunął do kieszeni, mówiąc tym razem po francusku:

— Joli! Souvenir de Paris! (Piękna! Pamiątka z Paryża!).

Francuskie ministerjum spraw zagranicznych musiało zapłacić te obligacje, gdyż Li-Hung-Czang był gościem Francji.

Li-Hung-Czang słynął również z przebiegłości i dowcipu. W głębi duszy czuł on dla europejskiej cywilizacji i obyczajów niezmierną pogardę i nie zawsze starał się ją ukrywać. Dwory na których gościł chiński kanclerz, często miewały z nim kłopot, ile że nie lubiał i nie chciał naginać się do obowiązujących przepisów etykiety.

W Moskwie podczas koronacji cara Mikołaja II. Li-Hung-Czang brał udział w uroczystościach dworskich, między innymi uczestniczył na przedstawieniu galowem. Przed podniesieniem kurtyny orkiestra wykonała hymn „Boże cara chrani“, którego wszyscy wysłuchali, stojąc. Tylko Li-Hung-Czong nie podniósł się z miejsca i przez cały czas siedział najspokojniej w swej loży w czapeczce na głowie. Jeden z szambelanów zwrócił mu więc uwagę, że podczas wykonywania hymnu „cały świat wstaje“.

— Ja nie jestem całym światem, odparł spokojnie Li-Hung-Czang i siedział spokojnie dalej.

Li-Hung Czang umiał wybornie po angielsku, udawał przecież, że niema wyobrażenia o tym języku. Raz tylko podczas interwiewu z pewnym dziennikarzem amerykańskim, wymknęło mu się kilka zdań angielskich, wymówionych bardzo poprawnie.

Na balu u Hansemanna w Berlinie pytano się go, czy damy niemieckie mogą iść o lepsze z Chinkami. Mąż stanu chiński, patrząc na głębokie wygorsowanie obecnych pań, rzekł:

— Nie mogę doprawdy tego osądzić; u naszych kobiet widzi się zaledwie połowę tego, co u tutejszych.

W Anglji poznał Li-Hung-Czang Gladstona i Salisburego których określił:

— Pierwszy dużo mówi i mało myśli; drugi dużo myśli, mało mówi.

Burmistrza Nowego Yorku, mr. Stronga pytał Li-Hung-Czang, dlaczego nie wziął udziału w wojnie secesyjnej.

Strong odparł, że jego brat służył w wojsku, on więc uważał się za uwolnionego od tego obowiązku

— Ach! rozumiem — odparł ironicznie Chińczyk — był pan wybornym żołnierzem podczas pokoju i dobrym obywatelem cywilnym podczas wojny.

W stosunku z ambasadorami mocarstw europejskich, wielki Li był często złośliwym a nawet brutalnym. Ciężkie chwile z tego powodu musiał przeżyć młody porywczego temperamentu ambasador włoski Salvago Ragi.

Podczas pierwszego widzenia się z Ragim odezwał się do niego Li-Hung-Czang w te słowa:

— Cieszy mnie, że wasz kraj znalazł pieniądze, aby pana tutaj posłać...

— Zaręczam panu (odrzekł markiz), że mój kraj ma wiele więcej pieniędzy, niż myślicie i mógłby wam jeszcze pożyczyć...

Li-Hung-Czang zrobił ruch ręką, jak gdyby nie wierzył, a potem przesuwając chudą ręką po jedwabiu swojej tuniki, dodał:

— Niemożebne, aby tak było. Widzicie, my jesteśmy bogatsi od was, bo my chodzimy w jedwabiach, a wy w pospolitej wełnie.

Poseł włoski nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Ale nagle przypomniał sobie, że jego surdut podszyty był jedwabiem, więc pokazał podszewkę, podsunął ją Li Hung-Czangowi pod okulary i rzekł:

— Mylicie się. My jesteśmy tak bogaci, że jedwabiu, którym wy się tak chwalicie, używamy tylko na podszewki...

A wtedy stary dyplomata państwa niebieskiego wziął podszewkę w ręce z widocznem uczuciem przygnębienia.

Innym razem udał się on do markiza Salvago-Raggi z propozycją, aby Włochy albo sprzedały, albo wydzierżawiły Chinom flotę swoją.

Podobny sposób postępowania doprowadzał posła włoskiego do wściekłości, ze względu jednak na ogólne położenie musiał zachowywać formy dyplomatyczne i nie mógł wyrzucać za drzwi azjatyckiego męża stanu, ale w raportach markiza do rządu swego zostały ślady miłych konwersacyj, jakie miewał z Li-Hung-Czangiem, już wtedy schorzałym, ale zatwardziałym w jakiemś ślepem, śmiesznem poczuciu wyższości Chin nad Europą.

Równie zabawne przejścia miał z wszechmocnym dyplomatą Wschodu ambasador francuski Pichon. Wytrawny Pichon umiał jednak lepiej radzić sobie z przewrotnym Chińczykiem.

Pichon miał polecone wydobyć od rządu chińskiego pozwolenie na budowę pewnej linji kolejowej. Pichon udał się w tej sprawie do Li-Hung Czanga i ku swemu wielkiemu zdziwieniu uzyskał z jego strony najzupełniejszą zgodę, popartą uroczystymi zapewnieniami i zaklęciami. Tego samego dnia jeszcze widzi jednak, że rada dygnitarzy (Cung li-yamen) żądanie jego odrzuca.

— Wezwę rząd francuski, aby natychmiast przysłał kilka kanonierek.

— Czyż wasze kanonierki będą kolej budować, pyta Li-Hung Czang.

— Nie, ale sprawę budowy przyspieszą.

Li rozpoczyna układy, widząc jednak, że Pichon obstaje twardo przy swojem żądaniu i odrzuca wszystkie półśrodki, woła: — Excelencja jesteś przecie niezwykle miłym człowiekiem i zgadza się na wszystko.

Od tej chwili między obu dyplomatami zapanowała zupełna harmonja.

Zobowiązania p. Ehrenberga.

Pan mecenas Smolarski przesyła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie.

W numerze 48 dziennika „Nasz Głos“ z dnia 11 b. m. zamieścił p. Ehrenberg „oświadczenie“, w którem napadł na mnie w brutalny sposób za to, że zastępując jako adwokat i pełnomocnik procesowy p. Józefę Rogoszową w procesie cywilnym, wytoczonym jej przez p. Aleksandra Milskiego, wydawcę „Mód Paryskich“ o zapłatę należytości za to czasopismo, dostarczane „Głosowi Narodu“ w 1, 2 i 3 kwartale b. r., zarzuciłem według udzielonej mi przez klijentkę informacji, że w tym czasie „Głos Narodu“ prowadzonym był przez p. Kazimierza Ehrenberga jako dzierżawcę na własny jego rachunek, on zaś wymieniał na nim p. Rogoszową jako wydawczynię bezprawnie i w drodze nadużycia.

To ostatnie moje twierdzenie pozwolił sobie p. Ehrenberg nazwać „świadomem kłamstwem“.

Nie dla reagowania na inwektywy p. Ehrenberga, które mię zwłaszcza ze względu na charakter, w jakim w owej sprawie występowałem, dosięgnąć nie mogą, ani też dla wdawania się z nim w polemikę, ale jedynie dla wyświecenia prawdziwego stanu rzeczy wobec szerszej publiczności, a przedewszystkiem wobec licznych wierzycieli p. Ehrenberga, których on w błąd wprowadza i których bezpodstawnie na p. Rogoszową nasyła, pozwolę sobie zestawić tu następującą wiązankę niezbitych faktów:

Kontraktem dzierżawy z daty Kraków 12 maja 1896 (datę tę p. Ehrenberg w swem „oświadczeniu“ ostrożnie przemilczał) wydzierżawił p. Ehrenberg od p. Rogoszowej wydawnictwo „Głos Narodu“ na lat 12 i prowadził je na własny rachunek do połowy września b. r.

W artykule X tego kontraktu włożył on rzeczywiście na p. Rogoszową owe obowiązki, które w swem „oświadczeniu“ — zresztą zgodnie z treścią tego kontraktu — cytuje, a między niemi i ten, że bez wiedzy i pozwolenia p. Ehrenberga nie wolno jej zmieniać nazwiska wydawcy, obecnie na „Głosie Narodu“ podpisywanego („Głos Narodu“ podpisywała wówczas jako wydawczyni p. Rogoszowa), a tem samem nie wolno jej bez wiedzy i wyraźnego zezwolenia p. Ehrenberga wnieść do kompetentnych władz prośby, lub podania o zmianę osób wydawnictwa.

Ten stan rzeczy co do podpisywania wydawcy trwał jednak i obowiązywał p. Rogoszową tylko przez trzy tygodnie, bo równobrzmiącemi podaniami, wniesionemi do c. k. Prokuratorji państwa w Krakowie dnia 12 czerwca 1897 do L. 6198 i do c. k. Dyrekcji policji w Krakowie dnia 13 czerwca 1897 do L. 19088, tak przez p. Józefę Rogoszową, jak i przez p. Kazimierza Ehrenberga własnoręcznie podpisanemi, doniosły obie strony tym władzom, że p. Rogoszowa „prawa i obowiązki wydawnictwa „Głosu Narodu“ i odpowiedzialność wydawniczą odstąpiła na lat 12 p. Kazimierzowi Ehrenbergowi“, on zaś „obowiązki i odpowiedzialność wydawniczą przyjmuje“; to ich oświadczenie zostało przez obie te władze do wiadomości urzędowej przyjęte.

Tem oświadczeniem uchyliły obie strony, oczywiście „z zezwoleniem p. Ehrenberga“, poprzednie postanowienie kontraktu, według którego aż do chwili zezwolenia p. Ehrenberga na tę zmianę miała p. Rogoszowa figurować jako wydawczyni „Głosu Narodu“.

Jeżeli tedy p. Ehrenberg i po tem oświadczeniu, wobec władz złożonem, i aż do ostatnich czasów swej dzierżawy, wymieniał na „Głosie Narodu“ p. Rogoszową jako wydawczynię, to czynił on to rzeczywiście, jak to podniosłem, „bezprawnie i w drodze nadużycia“, bo to postępowanie jego stanowiło czyn, ustawą karną zabroniony, mianowicie występek, w ostatnim ustępie § 9 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 przewidziany, że mu zaś to uszło bezkarnie to jego szczęście.

Miałem zaś jako prawny zastępca p. Rogoszowej w owym procesie powód, i byłem obowiązany podnieść ten zarzut, bo zaplątanie p. Rogoszowej w ten proces było właśnie wynikiem tego nietylko bezprawnego, ale wprost karygodnego postępowania p. Ehrenberga, które on świadomie w stosunku do swoich wierzycieli, a mianowicie do p. Aleksandra Milskiego, wyzyskiwał.

Prenumeratę za „Mody Paryskie“, dla prenumeratorów „Głosu Narodu“ po zniżonej cenie dostarczane, pobrał w 1, 2 i 3 kwartale b. r. p. Ehrenberg jako dzierżawca „Głosu Narodu“ i nie odesłał jej p. Milskiemu. Fakt ten przyznaje on sam w piśmie, wniesionem temi dniami do Rady nadzorczej „Głosu Narodu“, w którem powiada: „Gdy miesiąc sierpień (1901) przyniósł deficyt, przetrwać mogłem ten miesiąc tylko w ten sposób, iż nie uregulowałem zaległości „Mód paryskich“ (800 koron).

Gdy p. Milski w drugiej połowie września b. r. o zapłatę tej należytości upomniał listownie administrację „Głosu Narodu“ (podówczas już na rachunek p. Rogoszową prowadzoną) a następnie listem z 24 września b. r. — wprost p. Ehrenberga, ten w liście swym z 25 września b. r., który zastępca procesowy p. Milskiego do aktów procesowych włączył, przedstawiał mu bezpodstawność narzucania się z tem roszczeniem do niego, który był tylko redaktorem dziennika i odsyłał go z jego pretensjami do „wydawnictwa“ zataił zaś, że on (p. Ehrenberg) był w czasie krytycznym dzierżawcą tego wydawnictwa i zgłoszonym do władz wydawcą, że w tym charakterze ową prenumeratę pobrał i — jak obecnie twierdzi — na koszta własnego wydawnictwa użył.

Pisze on mianowicie w tym liście p. Milskiemu, że „nie przyjmuje w zasadzie żadnej odpowiedzialności za zobowiązania i zaległości wydawnictwa „Głosu Narodu“, a dalej, iż wątpi, aby wydawnictwo „Głosu Narodu“ chciało na prawdę, pod pretekstem, że zmieniło redakcję, wykwitować swoich wierzycieli“.

Na podstawie takich to przedstawień p. Ehrenberga i na podstawie faktu, że on na „Głosie Narodu“ wymieniał p. Rogoszową jako wydawczynię, mimo, że praktycznie sam był jego wydawcą, zwrócił się p. Milski z procesem o zwrot prenumeraty, przez p. Ehrenberga pobranej i na własne cele użytej, przeciw p. Rogoszowej, który to proces oczywiście przegrać on musi.

P. Ehrenberg zaś raczy przyjąć odemnie zapewnienie, że mimo wszystkich jego osobistych zaczepek i wycieczek, nie uda mu się, do czego najwidoczniej dąży, sterroryzować mnie i zmusić mnie w ten sposób do porzucenia obrony wdowy i sierot po ś. p. Józefie Rogoszu, której się podjąłem przeciw jego machinacjom; mimo wszystko, coby jeszcze w tym celu przeciw mnie przedsiębrał, wytrwam aż do końca na tem stanowisku.

Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć zapewnienie mego wysokiego szacunku i poważania, z jakiem się kreślę, jego sługą powolnym

Dr. Kazimierz Smolarski.

Kraków, dnia 14 listopada 1901 r.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Otmara, opata; w niedzielę Stanisława Kostki; w poniedziałek Ottona, opata.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 12, zachód przypada o godz. 3 minut 54, długość dnia godzin 9 minut 3.

Stan powietrza. Dnia 17-go listopada o godz. 7 rano barometr 731·3, termometr + 3·2 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 0.

ZE ŚWIATA.

Cesarz Wilhelm jubilerem. Cesarz Wilhelm II przesłał królowi Edwardowi jako podarunek w dniu urodzin serwis stołowy, przeznaczony na obiady galowe. Wykonano go podług własnoręcznych planów cesarza.

Ludność miast przed stu laty. Kalendarzyk polityczny warszawski w r. 1779, podaje ówczesne zaludnienie miast w Europie, i tak miały: Królewiec 56.000, Lipsk 36.400, Londyn 600.000, Berlin 120.000, Moskwa 150.000, Paryż 590.000, Petersburg 130.000, Praga 83.000, Rzym 150.000, Toruń 6.000, Warszawa 40.000, Wiedeń 200.000 ludności.

Samochody. W Warszawie tworzy się nowe towarzystwo akcyjne eksploatacji samochodów z kapitałem zakładowym 250.000 rb. Towarzystwo to wybuduje własną remizę na 100 maszyn-powozów i warsztat. Do ruchu miejskiego użytych będzie 25 samochodów-omnibusów sześciowiorstowych; na szosy podmiejskie wypuszczane będą stale omnibusy. Towarzystwo zamierza na początek zatrudnić montera, 3 ślusarzy, 30 konduktorów, 3 chłopców i 2 stróżów.

Suchoty i zaziębienie. W warszawskiem Towarzystwie hygienicznem dr Adam Chełmoński wygłosił odczyt p. t. „Rola tak zwanego zaziębienia w gruźlicy“. Autor, opierając się na danych naukowych, zbija powszechne mniemanie, że gruźlica powstaje wskutek zaziębienia; gruźlicy być nie może bez zarazka gruźliczego. Przekonanie, że klimat ciepły zbawiennie oddziaływa na suchotników jest również błędnem; w północnej Syberji suchoty są rzadkością, na wyspach Hawajskich — więcej rozpowszechnione, niż u nas. Mowca przypisuje podatność naszego organizmu dla gruźlicy, sprzyjającą rozwojowi w razie zarazka, zbytne wydelikacenie ciała przez noszenie nazbyt ciepłej odzieży, unikanie mroźnego powietrza, kąpieli w czasie zimowym. Hartowanie organizmu zapobiedz może w danym wypadku wielu wypadkom nieszczęśliwym.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Przyszły biskup stanisławowski. Biskupem ruskim stanisławowskim — jak donosi „Hałyczanyn“ ma zostać albo Bazyljanin O. Platonid Filas, albo kapelan wojskowy O. Kasjan Kunicki, od lat 10 stacjonowany w Stanisławowie. Ostatnią tę kandydaturę podtrzymuje poseł Barwiński, ale podobno nie ma ona szansy. Poseł Barwiński, miał według informacyj „Hałyczanyna“ zapewniać ministra hr. Gołuchowskiego, że zamianowanie ks. Kunickiego biskupem stanisławowskim, przyczyniłoby się wiele do rozszerzenia idei małoruskiej w kierunku samodzielności narodowej i wzmocniłoby stanowisko Austrji w jej stosunkach politycznych z Rosją. Jeśliby to okazało się prawdą, to wyszłoby na to, że biskupi ruscy w Galicji pomagaliby hr. Gołuchowskiemu w jego polityce z Rosją.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna miasta Dobromila, nadała obywatelstwo honorowe star. radcy krajowej dyrekcji skarbu p. Józefowi Leop. Waydowiczowi w uznaniu zasług około dobra miasta tego położonych.

Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie ogłasza sprzedaż starych materjałów z żelaza, blachy kotłowej, starych kloców hamulcowych etc. Formularze na oferty, jakoteż wykazy warunków, dotyczących sprzedaży dostarczy dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z teatru. W 3-aktowej, wesołej, a przyzwoitej komedji Blumenthala i Kadelburga „Obrońcy moralności“, z której odbyły się wczoraj (w piątek) dwie generalne próby, grać będą główne i ważniejsze role panie: Sulima i Ordonówna i pp. Przybyłowicz, Sobiesław, Zelwerowicz, Walewski, Jednowski, Zawierski, Puchalski, Strycharski i inni.

Z klubu prawników. Najbliższe zebranie towarzyskie z paniami odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. o godzinie 7 wieczorem. Na zebraniu tem będzie omówiona sprawa zabawy tańcującej w dzień św. Katarzyny.

W Domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza l. 37 w lokalu Tow. katol. „Przyjaźń krakowska“ odbędzie się w niedzielę dnia 17-go listopada 1901 roku przedstawienie amatorskie dla członków Towarzystwa i gości przez nich wprowadzonych, odegraną będzie „Chata za wsią“, dramat ludowy z tańcami w 6-ciu obrazach z powieści J. Kraszewskiego, przerobiony na scenę przez Gabrjelę Śnieżko Zapolską. Po przedstawieniu zabawa tańcująca. Początek punktualnie o godz. 7 wieczorem.

Choroby zakaźne, jak odra, szkarlatyna, a nawet tyfus szerzą się coraz bardziej wśród dziatwy szkolnej. Z tego powodu zamknięto nawet w Krakowie wszystkie szkoły ludowe; ale epidemja dotknęła w równej mierze uczniów niższych klas szkół średnich; w każdej klasie brakuje po kilku chłopców; wobec tego nasuwa się pytanie, czy nie należałoby przerwać lekcje w niższych gimnazjach przynajmniej na 10 dni W ten sposób powstrzymałoby się dalszy postęp zarazy, nie mówiąc już o tem, że uczniowie, którzy przebyli chorobę, przy powrocie do szkoły, będą znacznie zacofani w naukach, i nie potrafią dotrzymać kroku swoim zdrowym kolegom.

Pokorni lokatorzy. Mimo częste skargi na naszych „kamieniczników“, ostatecznie jednak tak źle się u nas znowu nie dzieje Za przykład niech posłuży kilka punktów z kontraktu zawartego między właścicielem domu a lokatorem w Samarze. Według § 5, lokator ma prawo korzystać z wodociągu tylko w miarę koniecznej potrzeby. Punkt 7: na podwórzu nie wolno rozmawiać głośno. Punkt 8: lokator obowiązany jest na każde żądanie gospodarza odprawić swoją służbę w ciągu 24 godzin. Punkt 10: wejście do kuchni i pokojów lokatora zawsze ma wolne gospodarz i stróż domu, o ile usłyszą w mieszkaniu jakąś głośniejszą rozmowę. Punkt 11: gospodarz ma prawo przestrzegania, aby lokator żył w zgodzie małżeńskiej, a w razie zauważenia niezgody w rodzinie ma prawo starać się o jej usunięcie za pomocą nauki i przestrogi. Mieszkańcy Samary podobno chętnie podpisują te kontrakty i nie narzekają. Nasi właściciele domów chętnie postawiliby ich nam za przykład.

Zawezwano dnia 14 b. m. pogotowie ratunkowe na Podgórzu do robotnika, Niemca, Henryka Starka, którego koledzy jego ciężko pobili. Pobitego odwieziono do szpitala.

Kronika policyjna. Kulczycki Józef zgubił kartę zastawniczą na zegarek. — Fuglewicz Wacław zgubił 70 koron.

Policja przyaresztowała Szymona Kłysia, podejrzanego o kradzież na szkodę Kazimierza Płaszaja.

W „Przyjaźni“ na Grzegórzkach, w niedzielę dnia 17 listopada b. r. odbędzie się przedstawienie amatorskie pod dyrekcją p. Tadeusza Laszkiewicza, w którem odegrane będą „Zuch dziewczyna“ operetka w 1 akcie i „Tajemnica“ komedyjka w 1 akcie.

Z „Gwiazdy“. W niedzielę dnia 17 b. m. odbędzie się w lokalu „Gwiazdy“, ulica Graniczna l. 6 wieczorek listopadowy z łaskawym współudziałem pp.: dr prof. Kozłowski St. (odczyt), Klein (deklamacja z udziałem fortepianu), Czyżowski St. kapelm. „Harmonii“ (skrzypce solo przy akomp. fortepianu, Lowczyński (śpiew solo), siedmioletni chłopiec oddeklamuje wiersz o Kilińskim, Kostia (gra na cytrze), na zakończenie odegrają członkowie „Gwiazdy“ obrazek dramatyczny przez Gryfite, p. t. „Wspomnienie“. Początek o godz. 7 wieczór.

Z MIASTA.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 16 listopada.

Nowa rzeźnia. Na wczorajszem posiedzeniu komisji akcyzowej Rady miasta polecono wykonać plany nowego budynku przeznaczonego na rzeźnię grubego bydła rogatego. Budowa rozpocznie się z wiosną. Polecono również przeprowadzić studja co do budowy chłodni.

Oświetlenie elektryczne. Sprawa poprawy urządzeń elektrycznego oświetlenia w teatrze miejskim była powodem obrad na posiedzeniu wczorajszem komisji gospodarczo-technicznej. Postanowiono na miejscu zbadać stan przewodów i urządzeń. Roboty rekonstrukcyjne pociągną prawdopodobnie znaczniejsze wydatki.

Teatr krakowski otrzyma na rok przyszły wyższą subwencję. Wydział krajowy postanowił wstawić do budżetu na rok 1902 podwyżkę z 16.000 na 20.000 koron. Niewątpliwie wpływowi nowego marszałka krajowego zawdzięczać należy to podwyższenie subwencji zupełnie uzasadnione stosunkami i stanowiskiem naszej sceny.

Z Towarzystwa właścicieli realności. Towarzystwo właścicieli realności odbyło we czwartek wieczór posiedzenie pod przewodnictwem dra Lipowskiego. Przewodniczący przedłożył wydziałowi obszerny elaborat w sprawie przeniesienia Krakowa do drugiej klasy podatku domowo-czynszowego. Uchwalono wysłać w tej mierze deputację do Wiednia; w skład jej wejdą pp. dr Lipowski, Łepkowski i Jakubowski. Deputacja wręczy memorjał Kołu polskiemu z prośbą o traktowanie tej sprawy jako postulatu wobec rządu. Osobno będą wyłożone arkusze, na których wszysoy właściciele realności złożą swe podpisy.

Kronika policyjna. Janowi Kochanowskiemu skradziono srebrną papierośnicę wartości 70 kor., podczas przeprowadzania rzeczy.

Fantazja cyklisty. Farysowa jazda na bicyklach dość często już powodowała, zwłaszcza na ruchliwych ulicach miasta, nieszczęśliwe wypadki; dlatego też słuszne jest rozporządzenie p. dyrektora policji, aby hamowano zapały zbyt namiętnych jeźdźców. Ofiarą tego rozporządzenia padł wczoraj p. Wacław S., uczeń szkoły przemysłowej, którego za zbyt szybką jazdę przytrzymano na ulicy Bożego Ciała i odprowadzono do dyrekcji policji. Po spisaniu protokółu p. S. został uwolniony.

Wieczorek w Cieszynie. W niedzielę dnia 17 b. m. odbędzie się w sali „Domu Narodowego“ w Cieszynie, wieczorek z przedstawieniem amatorskiem. Odegrane będą dwie komedyjki: „Bilecik miłosny“ M. Bałuckiego i „Stryj przyjechał“ Władysława hr. Koziebrodzkiego. W przerwie będzie deklamacja Na zakończenie żywy obraz. Dochód z wieczorku przeznaczony na obiady dla ubogiej dziatwy z polskiej szkoły ludowej.

NEKROLOGIA.

Ks. Marjan Pawoni, zak. kazn., dr św. Teol., umarł dnia 12 b. m. we Włoszech w Witerbo niedaleko Rzymu w klasztorze Quercia. Powszechnie znany w Krakowie jako przeor przez 9 lat klasztoru OO. Dominikanów i architekt wielu dzieł sztuki w kościele św. Trójcy, urodził się w Askulum we Włoszech r. 1829, do zakonu wstąpił r. 1847, gdzie wyświęcony na księdza r. 1853, wysłany został przez O. Generała tegoż zakonu Jandla do Holandji jako profesor Teologji, potem do Belgji, Paryża, wreszcie od r. 1870 osiadł w Krakowie jako regens studjów teologicznych zakonnych i dla dobra naszego kraju pracował gorliwie przez 25 lat. Wielu księży zawdzięcza mu swoje wykształcenie, a kościół OO. Dominikanów w Krakowie i kilka innych kościołów w kraju swoje wspaniałe dzieła sztuki, jako to: ołtarze, konfesjonały, balustrady, ławki, stale, ozdobne wspaniałe drzwi i t. p.

Ufny w pomoc Bożą i ofiarność naszego społeczeństwa, brał się do wielkich i kosztownych dzieł z zapałem, choć nieraz na przedwstępne roboty nie było funduszu: a lubo z wielu walczyć musiał przeciwnikami, ukochał nasz kraj, a przedewszystkiem Kraków gorąco i pragnął tu do śmierci pozostać i tu życie zakończyć. Niech mu Bóg wynagrodzi teraz obficie jego poświęcenie i wszystko, co dla nas dobrego zrobił. Nabożeństwo żałobne odprawi się za spokój jego duszy w kościele OO. Dominikanów w Krakowie dnia 16 b. m. o godz. 9-tej. R. i. p.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę, 16 listopada: „Opiekunowie moralności“ (Die Strengen Herren), krotochwila w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga (nowość).

W niedzielę, 17 listopada o godzinie 3: „Klub kawalerów“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniż ne do połowy).

O godzinie 7: „Opiekunowie moralności“ (Die Strengenherren), krotochwila w 3 akt. O. Blumenthala i Kadelburga.

Koncert „Lutni“.

Wielkie i poważne firmy złożyły się na program wczorajszego koncertu. Mozart, Moniuszko, Paderewski, Noskowski, Wagner, Berlioz. Nazwiska same mówią za siebie, a publiczność wie czego się ma spodziewać, zwłaszcza, jeżeli główne numery spoczywają w ręku jej ulubieńca, kapelmistrza Hocka. Pojawienie się na estradzie, tego, ogólną sympatją i uznaniem cieszącego się muzyka, wywołuje szmer zadowolenia i oklaski. Pan Hock jest dyrygentem doskonałym, odczuwa subtelnie każdą myśl autora, utrzymuje podwładnych w należytym rygorze, lecz nie ulega żadnej wątpliwości, że zdolności jego i praca uwydatniłyby się dopiero należycie, gdyby miał pod swoją batutą lepszych wykonawców, aniżeli w orkiestrze wojskowej mieć można.

Trudno jednak i najzdolniejszemu dyrygentowi wydobyć możliwie delikatne odcienia jeżeli także niema do dyspozycji dobrych instrumentów. Zawodziły one wczoraj dość często, waltornia i corni od czasu do czasu nieczysto intonowały, fız za nisko drugi raz dla odmiany za wysoko, dęte instrumenta, szczególnie obój, brzmią ostro i niesz1achetnie, skrzypcom zaś pierwszym przydałby się głębszy i pełniejszy ton. Ale trudno, na to nie poradzi nic, chyba zmiana in-

strumentów lub wykonawców. Wobec tego pięna Fantazja z „Manru“, a jeszcze więcej egzotyczna kompozycja Berlioza, nie brzmiały tak jak w myśli autorów — i dyrygenta.

Stritzko, Storch, Vest — składały program chórn „Lutni“. To trio niewiele mówi, dziwi się tylko chyba obecności Moninszki i Noskowskiego hakatystycznem owem towarzystwie. „Lutnia“ ma piękne hasło „Braciom naszym śpiew, dla ojczyzny krew“ — niechże w myśl pierwszej części tego hasła na razie postępuje, a braciom swoim swojski przynosi śpiew i skrupulatnie takich Niemców unika, którzy na to w zupełności zasługują. Elegja Moniuszki, po raz pierwszy w Krakowie śpiewana, przypomina najpiękniejsze ustępy z Sonetów krymskich.

Pan Lewicki rozporządza pięknym głosem, który i silnym nazwaćby można, gdyby nie miał trochę gardłowej emisji. W zupełnym przeciwieństwie do tego głosu jest postawienie głosu panny Rodić, tak bardzo na zewnątrz, iż często, dość zresztą równe pasaże i tryle, nie mogą się utrzymać na pożądanej wysokości, brak im tchu.

Znakomitym jest zawsze akompanjament pana profesora Bylickiego, przykro nam jednak, że wybiera tak skromną rolę, gdy mógłby swą piękną grą zatrzeć ujemne wrażenia. Fortepian jako instrument był straszny i tylko zdumiewało nas, że takie palce chciały spocząć na takich klawiszach i poruszać takie struny. *r. t.*

Z LITERATURY, TEATRU I SZTUKI.

* **Nowe polskie dramaty.** Stanisław Wyspiański pracuje obecnie nad wykończeniem dramatu p. t. „23 Listopada“. Dramat ten ukaże się wkrótce na scenie krakowskiej.

Jerzy Żuławski kończy dramat p. t. „Dyktator“, którego osnową będzie wybuch powstania styczniowego i dyktatura Langiewicza.

* Znana śpiewaczka p. Marek-Onyszkiewiczowa, została zaangażowana na szereg gościnnych występów w operze narodowej w Zagrzebiu. Występy rozpoczną się w styczniu roku przyszłego.

* **Koncert Paderewskiego w Wiedniu.** Koncert Paderewskiego w Wiedniu wypadł świetnie. Znakomity artysta zdobył od razu nietylko publiczność, którą ma zawsze i wszędzie poza sobą ale i słynną ze złośliwości — wiedeńską krytykę. Wszystkie pisma wczorajsze podają mniej lub więcej obszerne sprawozdanie z koncertu. Zachwycając się jednomyślnie wykonaniem poszczególnych utworów a zwłaszcza oryginalnej „Fantaisie polonaise“. Niektóre, jak n. p. „Neue Fr. Presse“ zapowiadają obszerniejsze artykuły o grze Paderewskiego. Następny koncert znakomitego artysty odbędzie się wieczorem w piątek dnia 22 b. m. Zapowiedziany program przedstawia się bardzo bogato.

Ostatnie wiadomości.

AUSTRJA.

Zwycięstwo wszechniemców.

Wiedeń: Dziennik „Reichswehr“ donosi, że wszechniemcy konferencję w sprawie techniki czeskiej w Bernie zainaugurowali intrygę, mającą na celu rozbicie niemieckiej „Gemeinbürgschaft“ (łączności) i zszeregowania pod swoją komendę wszystkich radykalniejszych żywiołów niemieckich przy równoczesnem wykluczeniu żydów, antysemitów i większej własności liberalnej.

Uniwersytet w Innsbrucku.

Wiedeń: W dniu wczorajszym podjęto ponownie wykłady na uniwersytecie w Innsbrucku.

Słowianie na Węgrzech.

Budapeszt: Studenci kroaccy, słoweńscy i serbscy tutejszego uniwersytetu urządzili obchód uroczysty na cześć posłów słowackich, wchodzących po raz pierwszy do parlamentu węgierskiego. Wszyscy mówcy stwierdzili potrzebę solidarności słowiańskiej.

NIEMCY.

Wydalania z Prus.

Berlin: Pruski minister spraw wewnętrznych polecił władzom granicznym pruskim, by poddanych rosyjskich, dotkniętych wyrokiem banicyjnym z Prus, oddawały w ręce rosyjskich urzędów granicznych dopiero po przeprowadzeniu korespondencji urzędowej, celem uzyskania zgody na ten krok ze strony władz granicznych rosyjskich (odnośnego naczelnika powiatu). Ta procedura ma się odbywać nawet w razie, gdy poddaństwo rosyjskie banity nie ulega wątpliwości.

Cesarzowa niemiecka.

Berlin: Cesarzowa celem zupełnego odzyskania sił, uda się podczas zimy bieżącej na południe; za miejsce pobytu przecież będzie wybraną nie Abbazja, lecz inna stacja klimatyczna.

FRANCJA.

Finanse francuskie.

Paryż: W dziesięciu miesiącach roku bieżącego dochód z podatków był mniejszym o 37 miljonów 471.500 franków, niż przewidziano w preliminarzu i 140,397.200 franków, niż wpływy w tymże okresie roku zeszłego.

Wolnomularze francuscy.

Paryż: Ku wielkiej konsternacji wolnomularzy francuskich okazuje się, że nowe prawo o stowarzyszeniach, wymierzone przeciwko zakonom, sądy stosować muszą także przeciwko lożom wolnomularskim. Trybunał paryski w sprawie zapisu dla loży w Mont de Marsan orzekł, iż loża tamtejsza nie może dziedziczyć, ponieważ brakuje jej pozwolenia prawnego na egzystencję.

ANGLIA.

Hrabia Hatzfedt.

Londyn: Prasa tutejsza wyraża ubolewanie z powodu ustąpienia hr. Hatzfeldta ze stanowiska ambasadora Rzeszy niemieckiej. Należał on do zwolenników serdecznego porozumienia obu państw. To zadanie nie zawsze było łatwem, gdyż Anglicy są rozgoryczeni z powodu nienawiści, jaką Niemcy ku nim żywią. Był to najzdolniejszy dyplomata niemiecki.

Zjazd monarszy.

Londyn: „Birmingham Post“ donosi, że król Wiktor Emanuel II., winszując listownie królowi Edwardowi rocznicy urodzin, wyraził nadzieję, że danem mu będzie spotkać się niebawem z królem angielskim osobiście.

WATYKAN.

Ojciec Święty.

Rzym: Osoby, które doznały szczęścia otrzymać ostatnimi dniami posłuchania u Ojca św., zeznają zgodnie, że tenże wygląda wybornie, mówi żywo i głośno. Papież sam żartował z dziennikarzy, spekulujących na Jego chorobie.

Msgr. Tarnassi.

Rzym: Ks. Tarnassi obejmie nuncjaturę w Monachium około 15 grudnia. Rząd bawarski jest bardzo zadowolonym z nominacji tego pojednawczo usposobionego prałata.

POŁUD. AFRYKA.

Pokój w Afryce południowej.

Amsterdam: Imieniem rządu transwaalskiego oświadczył Walmarans, że na konferencjach, które się odbyły niedawno w willi Krügera w Hilversum, wcale nie było mowy o układach pokojowych. Jak długo ministerjum angielskie zajmuje takie stanowisko nieprzejednane, jakie widnieje w mowach Chamberlaina i Salisburego, nie można myśleć o pokoju. Boerowie nie zgodzą się nawet na odstąpienie pól złotych, jak donosiła „Daily Mail“.

Rozbrojenie Boerów.

Londyn: Znany polityk południowo-afrykański Robinson proponuje na szpaltach „Timesa“ danie Boerom bardzo szerokiej autonomji wewnętrznej pod warunkiem, aby Boerowie wydali wszelką broń, jaką posiadają.

Powstanie w Kaplandzie.

Hamburg: Nadchodzące tutaj listy prywatne z Kapstadtu stwierdzają, że $^7/_8$ ludności Kaplandu porwało za broń przeciwko Anglji. Położenie armji angielskiej rozpaczliwe.

Parlament belgijski.

Bruksela: Izba poselska wybrała Scholherta prezesem. Z wielu stron powątpiewają, czy posiada on na tyle powagi, by podczas bieżącej sesji — prawdopodobnie bardzo burzliwej — utrzymać w Izbie konieczny porządek.

Skazany basza.

Konstantynopol 15 listopada. Hikmet basza, gubernator saudżaku Taan (Yemen) za ucieczkę do Adenu, wyrokiem sądu skazany na utratę wszystkich godności, orderów i praw obywatelskich. Hikmet basza był przekupionym przez Anglję.

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Uzupełniamy nasze sprawozdanie z ostatniego posiedzenia Izby, obszerniejszem streszczeniem mowy hr. W. Dzieduszyckiego.

Mowa hr. Dzieduszyckiego.

Pp. Daszyński i jego towarzysze nie uważali za stosowne udzielić Treuga Dei, aby skoncentrować wszystkie siły w kraju dla zaspokojenia potrzeb przemysłu, rolnictwa i kultury. Natomiast jako pierwszy swój obowiązek uznali, przeniesienie walki wewnętrznej, która toczy się w kraju, do parlamentu wiedeńskiego. Pamięć p. Daszyńskiego nie stoi jednak na równej wysokości z jego wymową; być może, że on wierzy w prawdziwość fałszywych faktów, jakie przedstawia, w każdym razie jednak przytacza je na podstawie informacyj niedostatecznych.

P. Daszyński już często rzucał w parlamencie przeciw wysokim osobistościom podejrzenia, których nie był w stanie udowodnić. Gdyby Izba przyjęła wniosek nagły p. Romańczuka, przekroczyłaby własny swój zakres działania, a wkroczyłaby w zakres egzekutywy i władz sądowych. Parlament stałby się wówczas konwentem. (Żywe oklaski u Polaków)

P. Daszyński mówił o wielu rzeczach, które mu nie są znane, a nie miał odwagi przytoczyć dowodów na swoje twierdzenia (oklaski u Polaków). Marszałek galicyjski, hr. Andrzej Potocki, tylko dla tego nie oddał wdowie lasów, o których wspomniał poseł Daszyński, ponieważ sąd pupilarny mu tego zabronił. P. Daszyński dalej twierdził, że bardzo wysoka osobistość (ś. p. arcyksiążę Rudolf) swego czasu pożyczyła u hr. Potockiego miljon. Otóż należy skonstatować, że w owym czasie, kiedy owa wysoka osobistość jeszcze żyła, hr Potocki nie miał żadnego majątku własnego i nie mógł nim rozporządzać.

Mowca nie dlatego ustąpił z prezydjum komitetu centralnego, że go Daszyński atakował, ale z tego powodu, iż uważał stanowisko swoje w prezydjum Koła polskiego, jako „incompatible“ z kierownictwem komitetu wyborczego.

Czy dziś większa własność w Galicji zasługuje na nazwę szlachciców w znaczeniu heraldycznem tego słowa, o to można się spierać. Ta klasa jednak, która dziś w Galicji jest panującą, ma ze starem pojęciem szlachciców tylko jedno wspólne, to miłość ojczyzny i własnego narodu. (Żywe oklaski u Polaków).

Koło polskie przedstawiono tu kilkakrotnie jako zdrajców narodu i kraju. My zawsze, ilekroć cesarz bawił w naszym kraju, przyznawaliśmy wobec niego bez wszelkich pochlebstw i dwuznaczników, że w tem państwie znaleźliśmy ochronę naszej narodowości i sprawiedliwość (żywe oklaski u Polaków), podczas gdy gdzieindziej okrutnie i bezwzględnie z nami się obchodzono.

Chcemy udowodnić, że Polacy nie są zdrajcami stanu, że raczej chcą i mogą utrzymać tron i państwo, które ich chroni i gdzie panuje sprawiedliwość. (Żywe oklaski u Polaków).

My pracujemy dla polskości i chcemy także na przyszłość iść w tym kierunku razem.

Walka, którą prowadzi poseł Daszyński, nie jest walką o program socjalistyczny, taki, jaki istnieje obecnie, ale walka przeciw całemu społeczeństwu. Ostatnią konsekwencją tej walki jest podział własności i wypędzenie klas posiadających z kraju. (Żywe oklaski u Polaków).

Fundusz dyspozycyjny.

Wiedeń 16 listopada W komisji budżetowej 31 członków oświadczyło się przeciw funduszowi dyspozycyjnemu; za funduszem jest więc siedmnastu.

Zmiany w dyplomacji.

Wiedeń 16 listopada. Pierwszy szef sekcji w ministerjum spraw zagranicznych hr. Mikołaj Sechen został zamianowany ambasadorem przy Watykanie na miejsce hr. Revertery. Stanowisko hr. Sechena zajmie II szef Lützow, kto będzie drugim szefem sekcji niewiadomo jeszcze, w każdym razie któryś z posłów austro-węgierskich na kontynencie.

Konferencja Koerbera.

Wiedeń 16 listopada. Wczoraj po południu cesarz konferował przeszło godzinę z drem Koerberem. Dziś udaje się gabinet na naradę do cesarza.

Stanowisko Czechów.

Wiedeń 16 listopada. W oświetleniu dzisiejszej prasy porannej położenie parlamentarne przedstawia się groźnie. „Lidove Noviny“ potwierdzają wczorajszą informację „Głosu Narodu“, iż Czesi będą głosowali za ugodą węgierską i traktatem handlowym tylko w tym razie, jeśli otrzymają język wewnętrzny oraz uniwersytet czeski w Bernie lub Ołomuńcu.

Głosy prasy wiedeńskiej.

Wiedeń 16 listopada. „Neues Wiener Journal“ donosi, iż Koło polskie, pragnąc poprzeć rząd, wystąpi z wnioskiem zmiany regulaminu obrad. Pismo nie wróży powodzenia wnioskowi polskiemu.

„Deutsches Volksblatt“ donosi, że książę Lichtenstein ma zamiar zwołać konferencję prezesów klubów lewicy.

„Volkszeitung“ donosi, iż dr Körber grozi znowu dymisją, dając zarazem do zrozumienia posłom niemieckim, iż lepszego prezesa gabinetu nie znajdą.

„Reichswehr“ donosi, iż rząd zamierza zwołać konferencję czesko-niemiecką. Na czas jej trwania posiedzenia Izby zostałyby odroczone.

Kaucje oficerskie.

Wiedeń 16 listopada. Dziennik rozporządzeń dla obrony krajowej ogłasza, że przepisy o kaucjach dla chcących się żenić oficerów obrony krajowej zostały najwyższem postanowieniem z dnia 10 b. m. w tym duchu zmienione, że kaucje dla tych oficerów zrównano co do wysokości z kaucjami, przepisanemi dla oficerów armji.

Regulacja płac auskultantów.

Wiedeń 16 listopada. Komitet, wybrany przez komisję prawniczą dla sprawy regulacji płac auskultantów i praktykantów sądowych, odbył konferencję z ministrem skarbu. Członkowie jego Ferjanczic, Pantuczek i Schücker rozwijali przytem zapatrywanie jednomyślne komisji prawniczej, że koniecznem jest podwyższenie płac auskultantów i zaprowadzenie płac dla pewnej części praktykantów sądowych. Podnosili także niekorzystne stosunki awansowe w sądownictwie. Minister skarbu odpowiedział, że nie można aspirantom do pewnych urzędów traktować inaczej, niż innych, a mianowicie wyposażyć lepiej praktykantów sądowych, niż praktykantów władz politycznych i skarbowych, zwłaszcza, że i tak są oni już teraz lepiej sytuowani pod względem awansu i adjutów, na podwyższenie zaś płac praktykantów we wszystkich urzędach nie pozwala stan finansów państwa.

Taryfa celna.

Budapeszt 16 listopada. W poniedziałek rozpoczną się obrady nad taryfą celną.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt 16 listopada. W Izbie zaczęła się wczoraj dyskusja adresowa. Koszuth wywodził, projekt adresu większości stara się zataić rzeczywistą sytuację kraju. Stronnictwo niezawisłości żąda: narodowej armji, własnego ministerstwa spraw zagranicznych, własnych zastępców dyplomatycznych, oddzielnego obszaru celnego, narodowej polityki handlowej. Większość oddaje się iluzji, że obecny stosunek ekonomiczny do Austrji da się utrzymać za pomocą § 14 aż do r. 1907. Ale nawet gdyby to nie było iluzją, czy p. Szell jest pewny, że obce państwa w r. 1903 zawrzeć w takich okolicznościach traktaty handlowe z monarchją. Mowca przedkłada projekt adresu stronnictwa niezawisłości.

Hr. Jan Zichy oświadcza, że stronnictwo narodowe trwa w zapatrywaniu, że ustawy kościelno polityczne wywierają szkodliwy wpływ na uczucia religijne ludności. Między innymi mowca omawiał szkodliwość tłumnej emigracji, której nie może powetować immigracja rozmaitych problematycznych indywiduów (żydów) z Galicji. Stronnictwo mowcy chętnieby przystąpiło do trwałego uregulowania stosunku do Austrji, gdyby wpierw uregulowano trwale stosunki ekonomiczne Węgier. Mowca przedłożył projekt adresu stronnictwa narodowego.

Niezwykły wyrok.

Paryż 16 listopada. Ława przysięgłych w Aix uwolniła Talkonideca, oskarżonego o chęć zamordowania mera Algieru, Maxa Regisa. Ów Talkonidec strzelał przed kilku miesiącami do Regisa z rewolweru w jednej z kawiarni algierskich. Obrońca Gerome Richard odwołał się do sędziów przysięgłych, izby uwolnili oskarżonego i oświadczyli w ten sposób, że antysemityzm nie ma racji bytu we Francji. Przysięgli zastosowali się do wywodów obrońcy. Wyrok ów wywołał zgorszenie w całej Francji.

Uniwersytet ruski we Lwowie.

Lwów 15 listopada. Pisma ruskie donoszą, iż wniosek nagły w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie będzie przedstawiony Radzie państwa we wtorek.

Zastrzelenie przemytnika.

Rawa ruska 15 listopada. Żandarm rosyjski zastrzelił na granicy przemytnika Jana Kaplę z Lubaczowa. Żandarm strzelił do Kapli w chwili, gdy tenże znajdował się już czterysta kilkadziesiąt kroków po za pasem granicznym.

Aresztowanie złodzieja.

Żółkiew 15 listopada. Wczoraj aresztowano sprawcę kradzieży w żółkiewskiej kasie wojskowej ułana Borowego. Znaleziono przy nim jeszcze 4500 koron.

Pożar.

Borysław 15 listopada. Wybuchł tu wielki pożar, który zniszczył 3 szyby karpackiego Towarzystwa naftowego, oraz jeden szyb Hełczyńskiego. Były to najobfitsze szyby w Borysławiu. Przez pewien czas niebezpieczeństwo pożaru było wielkie z powodu silnego wiatru. Już po ugaszeniu właściwego pożaru zapaliła się ropa wybuchowa i strzelała płomieniem nieraz na 40 metrów wysokiem. Przyczyną pożaru była iskra hamulca przy zapuszczaniu łyżki.

Sytuacja.

Wiedeń 15 listopada. W ciągu dzisiejszego popołudnia sytuacja polityczna wyjaśniła się o tyle, że zaprzeczono, jakoby podczas posłuchania p. Herolda u cesarza, padły słowa, że parlament musi być odroczony.

Sfery kierujące spodziewać się mogą na pewno uchwalenia budżetu po Nowym Roku. Co do ugody austro-węgierskiej, to Izba jej z wszelkiem prawdopodobieństwem nie uchwali i rząd zmuszony będzie użyć § 14.

Rozwód w. księcia heskieeo.

Berlin 15 listopada. W. książę heski, brat carowej i księżny Henrykowej pruskiej, rozwodzi się stanowczo ze swoją żoną z domu hrabianką Hohenlohe Langenburg. Pożycie małżonków było już oddawna nie zbyt szczęśliwe. Przed kilku miesiącami w. książę zastał swą żonę na schadzce na korytarzu jednego z berlińskich hoteli. Przyszło wówczas do skandalicznej sceny i w. księżna odjechała natychmiast do swej rodziny do Gotha. Usiłowania krewnych, aby pojednać zwaśnionych małżonków spełzły na niczem. Natychmiast po rozwodzie w. księżna wyjdzie powtórnie za mąż.

Pożar magazynów.

Kijów 15 listopada. Spaliły się tu wejskowe magazyny prowiantowe.

Sagasta.

Madryt 15 listopada. Prezes ministrów Sagasta jest poważnie chory na katar gastryczny i katar oskrzeli. Lekarze zalecili mu absolutny spokój i usunięcie się z życia politycznego. Krążą już teraz rozmaite pogłoski o jego następcy. Wymieniają Monterosa Riosa, Moreta i Weylera.

Otwarcie parlamentu.

Bruksela 15 listopada. Izba deputowanych wybrała na swego prezesa byłego ministra sprawiedliwości, Schokaerta, 65 głosami prawicy. Lewica oddała 44 pustych kartek. Senat wybrał księcia d'Ursel na przewodniczącego.

Kłótnie rzeczypospolitych.

Waszyngton 15 listopada. Rzeczpospolita chilijska przyjęła rolę pośrednika i rozjemcy w zatargu pomiędzy Kolumbją a Wenezuelą. Prezydent Wenezueli, Castro, zastrzegł sobie tylko odszkodowanie strat, poniesionych przez najście wojska kolumbijskiego. Prezydent Kolumbji, Marroquin, przystał również na wyrok rozjemczy rządu chilijskiego, z dodaniem, że posiada 16 tysięcy wojska, gotowego bronić każdej chwili praw Kolumbji.

Rozruchy studenckie.

Barcelona 15 listopada. Między studentami tutejszego uniwersytetu panuje niezwykłe wzburzenie. Powodem niezadowolenia jest dymisja, jaką rząd dał rektorowi uniwersytetu za to, że krytykował rozporządzenie rządu, który użył wojska i policji dla stłumienia rozruchów studenckich. Studenci wysłali depeszę do królowej regentki, domagając się odwołania dymisji.

Eskadra francuska w Grecji.

Ateny 15 listopada. Eskadra francuska pod wodzą Caillarda wpłynęła do greckiego portu Syra. Okręty francuskie i greckie wymieniły powitalne wystrzały armatnie. Ludność wita Francuzów z wielkiem entuzjazmem.

Nowy wezyr.

Konstantynopol 15 listopada. Okazuje się, że powołanie ministra sprawiedliwości Abdurrahmana na urząd wielkiego wezyra było krokiem przejściowym. Wybór sułtana waży się pomiędzy Feridem baszą, gubernatorem Konji, a Kiamilem baszą, gubernatorem Smyrny.

Pierwszy jest Albańczykiem, a zarazem najinteligentniejszym i najpotężniejszym z tureckich mężów stanu, przyjacielem Anglji i wybornym administratorem. Kiamil basza należy również do postępowej grupy tureckich mężów stanu i jest przyjacielem Niemiec, tudzież Austrji.

Anglja i Turcja w Arabji.

Konstantynopol 15 listopada. Porta i Anglja postanowiły załatwić spór graniczny co do prowincji Jemen w Arabji, sąsiadującej z posiadłością angielską Aden, przy pomocy komisji mieszanej, złożonej z oficerów obu państw.

Boerowie pod Kapsztadtem.

Londyn 15 listopada. „Times“ donosi, że oddziały Boerów znajdują się tuż pod Kapsztadtem. Wojska angielskie tam zgromadzone są jednak dosyć silne, aby spodziewany atak odeprzeć.

Związek Afrykanderów.

Londyn 15 listopada. Angielskie „Biuro Reutera“ donosi, że ludność holenderska nie jest zadowolona z dotychczasowej działalności związku Afrykanderów i zarzuca mu, że niezliczone klęski ściągnął na Kapland. Wielu najpoważniejszych obywateli występuje ze związku.

Lwów 15 listopada. Krąży tu pogłoska, jakoby prezes dyrekcji skarbu Korytowski został dyrektorem dóbr cesarskich z siedzibą w Wiedniu.

Delatyn 15 listopada. Aresztowano tu Markusa Izaaka Lichtentala, handlarza żywym towarem. Utrzymywał on tak zwaną kawiarnię w Konstantynopolu i wybrał się do Galicji po dziewczęta. W Horodence zwerbował dwie, obiecując im popłatne miejsce kelnerek w Czerniowcach, i puścił się z niemi ku granicy. Dziewczęta jednak, straciwszy w drodze zaufanie do swego przewodnika, opowiedziały wszystko publiczności, a publiczność zawiadomiła konduktora, który na stacji w Dobromilu zarządził aresztowanie Lichtentala.

Ateny 15 listopada. Mocarstwa opiekuńcze prosiły królewicza greckiego, by sprawował na Krecie dalej swoje rządy, których trzylecie upływa w końcu r. b. Królewicz przybędzie tutaj z królem i po upływie kilku dni uda się na swoje stanowisko. Wiadomości o ostatecznem uregulowaniu sprawy kreteńskiej poczytują za przedwczesne.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

L 56.329/01
II.

Kraków, dnia 25 października 1901.

Obwieszczenie.

Jan Wieroński, pełniący funkcje egzekutora miejskiego, **uwolniony został** nietylko **od** powierzonych mu **czynności egzekutorskich**, ale wogóle od służby miejskiej

Wzywa się przeto P. T. osoby interesowane, ażeby o wymianę kwitów, albo też o zaspokojenie pretensyj, jakieby do p. Jana Wierońskiego, z tytułu jego urzędowania, jako egzekutora miejskiego, mieć mogły — zgłosiły się do Wydziału II Magistratu w przeciągu trzech miesięcy od dnia 1. listopada 1901, po upływie bowiem tego terminu P. T. interesowani z ich pretensyami na drogę prawa będą odesłani. 2446 2 3

J. Friedlein.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.